



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieł”.
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji 3613.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agenciach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 21.

Poznań, dnia 21 maja 1922 roku.

Rok XXVIII.

Nie z własnej kieszeni.

Wstrząsające do głębi wieści nadchodzą wciąż z Rosji. Śmierć z głodu zagraża milionom mieszkańców Rosji centralnej. Od trzech lat bolszewicy, jak nazywają komunistów rosyjskich, w wszystkich państwach europejskich zwłaszcza wśród robotników rozwijali propagandę celem zdobycia umysłów ludzkich dla ustroju komunistycznego, który miał raj stworzyć na ziemi przede wszystkim dla tych, którzy dotąd w ciężkich warunkach życiowych pracowali. A oto zrządzeniem Bożem okazało się, że jak strasznych następstw doprowadziła naród rosyjski gospodarka bolszewicka. Z powodu posuchy zeszłorocznej zapanował nad Wołgą głód, a rząd bolszewicki bezbronny jest zupełnie w walce z tym strasznym wrogiem. Ponieważ sam cierpiącej ludności pomóc nie może, przeto ogląda się za pomocą innych państw Europy i Ameryki. Straszne położenie głodem przynierającego ludu wzbudziło żywy oddźwięk i serdeczne współczucie u wszystkich narodów świata. Wzwsząd płynęły hojne składki; sam Ojciec św. znaczną przesłał kwotę i nie szczędził słów zachęty do pospieszenia z pomocą nieszczęśliwym mieszkańcom Rosji. Przyznać trzeba, że i w Rosji serca litościwe czynią co mogą dla ulżenia losu współrodaków. Ponieważ jednak papierowe pieniądze bolszewickie prawie żadnej wartości nie mają, więc też niewiele żywności nabyć za nie można za granicą. I oto rząd komuni-

styczny postanowił złotem płacić za sprowadzaną do Rosji żywność. Ale skąd wziąć złota? Zapas złota jaki państwo posiadało, wyczerpał się już zupełnie. Wzrok komunistów padł na złote naczynia i bogate skarbcze cerkwi w Rosji. Postanowiono przystąpić do wywłaszczenia tego złota. Niebezpieczne to było przedsięwzięcie. Zrozumieli to nawet bolszewicy i w tym celu rozpoczęli akcję przygotowawczą chcąc zjed-

nać sobie i robotników po fabrykach i duchowieństwo, które wyczekujące a nawet wrogie stanowisko zajmowało względem sowjetów. Na krok stanowczy od razu się nie zdecydowano, ponieważ w wielu gminach spotkano się z ostrym protestem przeciwko wywłaszczeniu skarbów kościelnych. Dopiero gdy zawiodły nadzieje uzyskania wielkiej pożyczki zagranicznej, przystąpiono do dzieła. Ustawiono komisarzy, których zadaniem było spisać i odebrać drogie przedmioty z cerkwi. Wtedy też przyszło w wielu miejscach do starć z ludnością miejsc-



Fot. Szymkowiak.

Uczczenie dnia Konstytucji i wielkiego poety w Poznaniu.
Delegacje Towarzystw składają wieńce przed pomnikiem Mickiewicza w obecności syna wieszcz, Władysława X, który liczy lat 84.

scową i duchowieństwem. Patriarcha cerkwi prawosławnej Tichon uzasadnił protest słuszną obawą, że złoto zamiast na wzniesłe cele miłosierdzia, może przez bolszewików użyte będzie na inne cele, zwłaszcza natury militarnej. Ludność stawiała opór nie chcąc dopuścić, aby rzeczy święte dostały się „do rąk nieczystych”, jednakże rząd sowjecki z pomocą wojska dokonał wywłaszczenia. Ale kto wie, czy podeptanie religijnych uczuć i tradycji nie zemści się srodze na bolszewikach!

Państwo a religia.

Nawet największy niedowiarek, chcąc nie chcąc, przyznać musi, że niema i nie było na świecie narodu, któryby nie wyznawał jakiejś religii. Może to być religia niekatolicka, błędna, nawet niechrześcijańska, ale ludu lub narodu bez religii nikt nie spotkał. Nawet najdziksze szczepy afrykańskie, australskie czy inne, posiadają swoje religijne obrzędy i wierzenia.

Cóż z tego wynika? Wynika bardzo niepokojąca dla niedowiarków prawda, że religia jest świadectwem natury ludzkiej; że to, o czym tak głośno świadczy rozum ludzki, i czego koniecznie domaga się cała natura ludzka, żadną miarą nie może być błędem. A więc to, co wszętkim religiom na świecie jest wspólne, jak uznawanie Boga jako istoty wyższej, od której człowiek we wszystkim zależy; jak oddawanie czci Bogu przez modlitwy i ofiary; jak uznawanie Go za najwyższego Sędziego i Prawodawcę, którego nakazy trzeba wiernie spełniać, a w razie ich przekroczenia, za to Go przepraszać — te wszystkim religiom i narodom wspólne przekonania muszą być prawdą, jeżeli o rozumie i naturze ludzkiej wogóle zwątpić nie mamy.

Ale przypatrzmy się jeszcze na chwilę owym nielicznym ateuszom czyli niedowiarkom, którzy rzekomo w nic nie wierzą. Czy niedowiarkowie z przekonania są wogóle możliwi? W gruncie rzeczy nie. Bo co znaczy być przekonanym niedowiarkiem? Znaczy to, mieć zupełnie pewne i przekonujące dowody na to, że Boga i świata duchowego niema. Takich zaś dowodów niema. Zato są stokróż silniejsze niezbité dowody na to, że Bóg istnieje. „Więc skąd bierze się niedowiarkstwo?” — zapytamy. U ludzi prostych i niewykształconych stąd się bierze, że są nieraz za ciemni, żeby te dowody poznać i zrozumieć, i dlatego bezmyślnie za innymi powtarzają, że Boga niema. Z różnych powodów chcieliby, żeby Boga nie było. U ludzi zaś wykształconych niedowiarkstwo przychodzi stąd, że prawdy nie badają gruntownie, ale za to tem częściej czytają napaści i zarzuty przeciw religii. Reszty zaś dopełnia pycha, zmysłowość i inne namiętności serca. Ludzie prawdziwie wykształceni i głęboko myślący, ludzie badający prawdę szczerze i wszechstronnie, a nie oddający się życiu bezbożnemu i rozpustnemu, nigdy nie byli i nie są niedowiarkami. U takich ludzi niedowiarkstwo stałe jest zupełnie niemożliwe. Bo nie badanie naukowe, ale „głupota serca,” jak mówi Pismo św., jest zwykłą przyczyną niedowiarkstwa.

Jeżeli więc religia jest potrzebą natury człowieka, jeżeli ona jest niezniszczalną w sercach ludzkich, tak, iż zawsze była, jest i będzie we wszystkich krajach i narodach na świecie, to coż stąd za wniosek dla państwa i dla władzy państwowej? Czy państwo może nad tą niezaprzeczoną rzeczywistością przejść do porządku? Czy może na nią wcale nie zwracać uwagi i tak postępować, jak gdyby religii w państwie wcale nie było? Takie postępowanie byłoby krzyżującą niesprawiedliwością dla całego religijnego i wierzącego narodu. Taki rząd i taka władza państwowa nie spełniłaby wobec swych poddanych jednego z najważniejszych swoich obowiązków bo obowiązków nakazanych przez prawo natury. Jeżeli bowiem cała natura ludzka domaga się uznania Boga i religii, jeżeli cały ogół obywateli bez względu na wyznanie, z małemi wyjątkami niedowiarków, jest religijny i wierzący, to jakiż obowiązek nieunikniony stąd ma państwo i rząd państwowy? Otóż nie ten, by zachowywać się, jak gdyby Boga wcale nie było i jak

gdyby cześć dla Boga była mu zupełnie obojętna, ale ten, by uznać przynajmniej to wszystko, czego domaga się natura ludzka, by uznać przynajmniej wszelkie nakazy religii naturalnej. To powinno uczynić każde państwo bez względu na to, czy ono jest pogańskie czy chrześcijańskie, i każdy rząd, bez względu na to, czy w nim zasiadają ludzie wierzący lub niewierzący. Dlaczego? Bo religia jako taka jest wpływem natury ludzkiej i wytepić się żadną siłą nie da. Gdzie rządy niewierzące i niegodziwe religię zwalczały i prześladowały, tam dzieje tych krajów były pasmem nieszczęść i klęsk największych dla narodu. Władza państwowa zaś nie na to jest postanowiona, żeby obywatele państwa niewinnie prześladować i szcześnie ich niszczyć, ale na to, by ich bronić i uszczęśliwiać. A bez Boga i bez religii człowiek szczęśliwym być nie może.

Ale co to jest religia naturalna, o której dziś na razie tylko mówimy, i jakie są jej główne prawdy i nakazy? Religiją naturalną nazywamy tę, do której człowiek może dojść naturalnym swoim rozumem i wewnętrznym poczuciem. Jej główne prawdy są takie: Jest świat, który nas otacza, a który sam siebie nie mógł stworzyć; musi więc mieć swą przyczynę w Istocie wszechmocnej, Boskiej, a zatem jest Bóg, Stwórca świata. W świecie panuje największy ład i porządek, a więc musi być Istota nieskończenie mądra, która ten ład ustanowiła i wszystko do celu dostroiła. W świecie jest różnorakie życie: życie roślin, zwierząt i ludzi, a ponieważ nic żywego z nic żywego się nie rodzi, a dawniej na ziemi życia nie było, więc musi być ktoś, co to życie pierwszy tchnął w martwą przyrodę, musi być Dawca życia, Bóg. Ponieważ zaś ten Bóg jest Stwórcą i Panem wszech rzeczy, ponieważ jest Dawcą życia i wszelkich darów, więc należy mu się cześć i podzięką i wierna, a uległa służba. A gdzież są rozkazy tego Pana? We wnętrzu naszym, w sumieniu naszym. Tam człowiek czuje nakaz czynienia dobrze, a unikania złego. Ody tego głosu słucha, czuje zadowolenie, gdy nim gardzi, czuje wyrzuty sumienia. Prawodawcą tego prawa sumienia może być tylko Stwórca natury ludzkiej, Bóg; a więc tego Boga należy słuchać, a w razie nieposłuszeństwa Go przebłagać. To są mniej więcej główne prawdy i nakazy religii naturalnej.

Ponieważ każda władza państwowa ma rządy nad ludźmi, a wszystkim ludziom te nakazy i wierzenia religii naturalnej są wspólne, więc też każde państwo przynajmniej te nakazy bczwzględnie powinno uznać i uszanować. A zatem każde państwo powinno przestrzegać publicznego poszanowania imienia Bożego i nie pozwalać na publiczne bluźnierstwa, na krzywoprzysięstwa i szerzenie niewiary. (Poznamy w tem oświeceniu lepiej, co sądzić o tym smutnym i oburzającym fakcie, że w naszej Polsce za czasów wojny z bolszewikami drukowała gazeta warszawska, zasilana funduszami państwowemi, najohydniejsze bluźnierstwa przeciw Bogu i prawdom chrześcijańskim i tę szatańską truciznę wciskała do ręki naszym żołnierzom na śmierć idącym!)

Każde państwo i każdy rząd ma dalej obowiązkiem zakazywać i karać wszelkie publiczne występki, jak kradzieże i rozboje, oszustwa i zabójstwa, bezwstyd i rozpustę, obelgi i oszczerstwa itd. Wszystko to bowiem są przekroczenia prawa natury, które każdy człowiek bez względu na swą religię uznać musi. Ponieważ zaś nakazy tego prawa są zarazem podstawą ładu i porządku publicznego, dlatego i każde państwo i każdy rząd winien ich przestrzegać. Bo państwo jest stróżem porządku publicznego. J. K.

Modlitwa do Matki Bożej.

Tłumaczyła z franc. Z. M.

(Ciąg dalszy.)

Pięć lat minęło od tego dnia; młody żołnierz odznaczył się bohaterstwem, wystawiając się na wszystkie niebezpieczeństwa krwawej wojny hiszpańskiej; wpośród tych powodzeń i niebezpieczeństw próbował wprawdzie pojednać się z ojcem, lecz wszystko spełzło na niczem przed nieugiętym uporem zagniewanego starca, na którego już nikt nie miał wpływu.

Pan Mauval miał siostrę przyrodną. Ta, będąc pensjonarką w klasztorze w Pauthemont, w chwili, gdy rewolucja wybuchła, schroniła się do starej krewnej, mieszkającej w pobliżu Paryża; biedna, opuszczona sierota wyszła za rotmistrza bez herbu i majątku, lecz śmierć przedwczesna nie dozwoliła mężowi jej dożyć tej chwały, która czekała wszystkich wojowników. Pozostała zatem wdową z trojgiem dzieci. Żyła skromnie i w ukryciu, mało widując się z bratem, który nie mógł darować jej związku podrzędnego i pospolitego nazwiska, jakie nosiły jej dzieci. Syn, cała jej pociecha, obrał sobie zawód żołnierski, lecz poległ zaraz w pierwszej bitwie — i biedna wdowa tak ciężko dotknięta temi dwoma ciosami, tem czulej jeszcze zwróciła swe serce ku Bogu i dziatkom, które jej pozostały. Litowała się nad bratem, który stary, osamotniony, smutny, odrzucał te jedyne podpory moralne, jakie ją podtrzymywały wśród tylu nieszczęść: t. j. religię i czułą miłość, która żali się a przebacza. Zbliżała się coraz więcej do pana Mauval w miarę jego wzrastającego nieszczęścia i pomimo, że nie zwierzał się nikomu, można było po jego rysach i zachowaniu się poznać, jak wzrastał jego niepokój, uzasadniony przez wieści alarmujące, które dochodziły do Francji z głębi Rosji, gdzie wówczas znajdował się Oktawjusz. Pod wpływem tych tłumionych trosk siły opuszczały starca coraz więcej, coraz częściej dostawał ataków podagry, aż postanowiono wreszcie, że Eliza i Leontyna naprzemian będą czuwały przy wuju. Zdawało się, że przyjął tę propozycję z wdzięcznością, a troskliwe starania Elizy, która pierwsza podążyła do niego, przynosiły mu ulgę.

Eliza z obawą niejako weszła do domu krewnego, więcej szanowanego niż kochanego; lecz niezadługo niedoła, wywierająca tak silny wpływ na serce kobiece, oswłabła i jej serce. Nieszczęśliwy wuj w miarę, jak wzbudzał w niej politowanie, wzbudzał także i silniejszą miłość; umiała się poświęcić, a przedmiot jej poświęcenia stawał się dla niej coraz droższym. Starzec ten, ponury, opuszczony, stłumiwszy jedyne uczucie rodzinne, trapiiony był wzrastającym niepokojem, a może i żalem; wszystko to, co Eliza przewidywała w tej duszy cierpiącej i tak uporczywie w sobie zamkniętej, napawało ją smutkiem i litością. Lecz czuła się za słabą, by wpłynąć na nieszczęśliwy stan biednego starca. Wuj jej wychowany w zapatrywaniach XVIII wieku, był nieprzystępnym na pociechy religijne; ufnosć w miłosierdzie Boże, obraz Boga przebaczącego i nakazującego przebaczenie, nadzieja wiecznego połączenia się, którego nie zakłóci żadna niezgoda ziemską — myśli te, przemieniające skrupuły sumienia w prawdziwy żal i skruchę, a pozwalające nawet w pośród cierpień kosztować słodyczy, myśli takie obcemi były dla starca, którego pożerał tajemnie i obraz niebezpieczeństwa, na jakie wystawiony był ostatni potomek jego rodu i bolesne wspomnienie jego surowości

względem tego dziecka, które już może nigdy nie wróci, by uprosić jego przebaczenie. Eliza więc modliła się za tego, który modlić się nie umiał. Z każdym dniem szerzyły się niepomyślne pogłoski w Paryżu; wiadomości nadchodziły jedna po drugiej, a z nich odgadywano nieszczęsny pogrom, który zniszczył armię czterokrotnie setosięczną.

Powrót Napoleona do reszty zaniepokoił Francję; uwierzono wreszcie, że wszystkie te straszne wieści w niczem nie są przesadzone; dowiedziano się o całym ogromie nieszczęścia tej niefortunnej wyprawy i fatalniejszego jeszcze powrotu; poznano całą grozę Moskwy, Smoleńska i Berezyny; matki, dotąd niespokojne, teraz się rozpaczone dowiedziały, że synów swych już żywych oczekiwać nie mogą, i głos płaczących matek, który niegdyś usłyszano w Ramie (w czasie mordu niewiniątek przez Heroda) odbił się smutnym echem we wszystkich sercach matek francuskich.

W kilka dni po powrocie cesarza, oznajmiono panu Mauval wizytę jednego z przyjaciół, który z Napoleonem powrócił do kraju. Po pierwszych wyrznięciach — często przerywanych bolesnemi okrzykami, nastąpiło długie milczenie. Zdawało się, jakoby starzec staczał walkę wewnętrzną; ręką drżącą poprawiał dopalające się głównie na kominku; wreszcie spojrzał wzrokiem niepewnym na przyjaciela i rzekł do niego głosem, któremu daremnie usiłował nadać spokój:

— A piąty pułk?

— Zupełnie zniszczony...

Na tę wieść pan Mauval struchlał; bladeść śmiertelna pokryła jego licę; przymknął oczy na chwilę, jak człowiek walczący z boleścią wewnętrzną i wyrzekł:

— Powiedz mi prawdę, co się stało z Oktawjuszem?...

— Syn twój odznaczał się podczas całej wyprawy; był to jeden z wyjątkowych poruczników, którzy pozostali wiernymi swojemu znakowi; widziano go jeszcze w Smoleńsku i w Mińsku, lecz potem blisko granicy, oddalił się prawie obnażony, zgłodniały, aby szukać żywności i od tego czasu... już się nie pojawił...

— Dosyć tego... dziękuję ci kochany hrabio, że mi prawdę powiedziałeś...

Hrabia zaś daremnie starając się wydobyć kilka słów pociechy, oddalił się. Eliza pozostała sama z wujem. Chciała przemówić, by pocieszyć starca i wzbudzić w sercu jego promyk nadziei, lecz słowa zamarty jej na ustach, gdy starzec nie nie odpowiadał. Pan Mauval powstał; daremnie prosiła go, aby jej pozwolił czuwać przy sobie.

— Nie potrzeba mi niczego, jest mi dobrze, idź kochana Elizo i każ służbie też udać się na spoczynek...

Towarzyszyła mu aż do drzwi jego pokoju; a on życząc jej raz jeszcze dobrej nocy, pocałował ją w czoło i rzekł łagodnie:

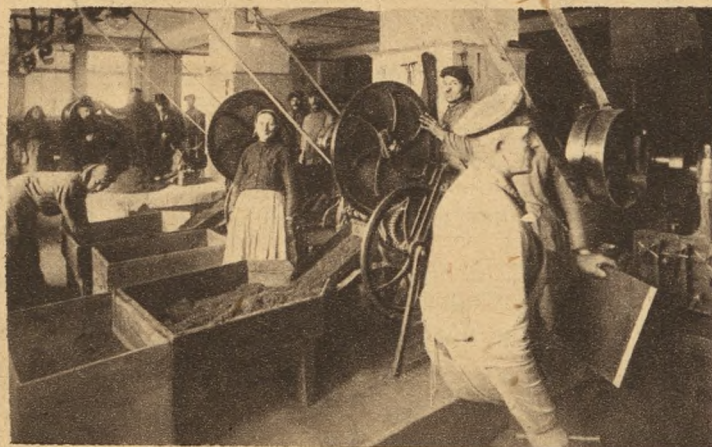
— Elizo, jeżeli ci kiedy Bóg da dzieci, to bądź wyrozumiała na ich wady.

Wszedł do swego pokoju, zamknął drzwi i Eliza usłyszała posunięcie zasuwki: zaniepokojona, zasmucona, nie była zdolna położyć się. Jedenasta godzina i północ wybiła... Wszelki ruch ustał w domu i na ulicy; Eliza nadsłuchiwała bezustannie; opanował ją strach w oczekiwaniu jakiegos nieszczęścia.

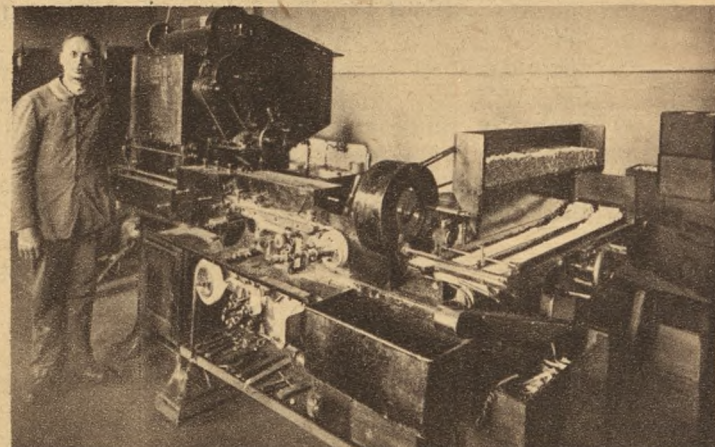
(Dokończenie nastąpi.)



Gmach fabryki papierosów „Patria” w Poznaniu.



Krajalnia tytoniu.



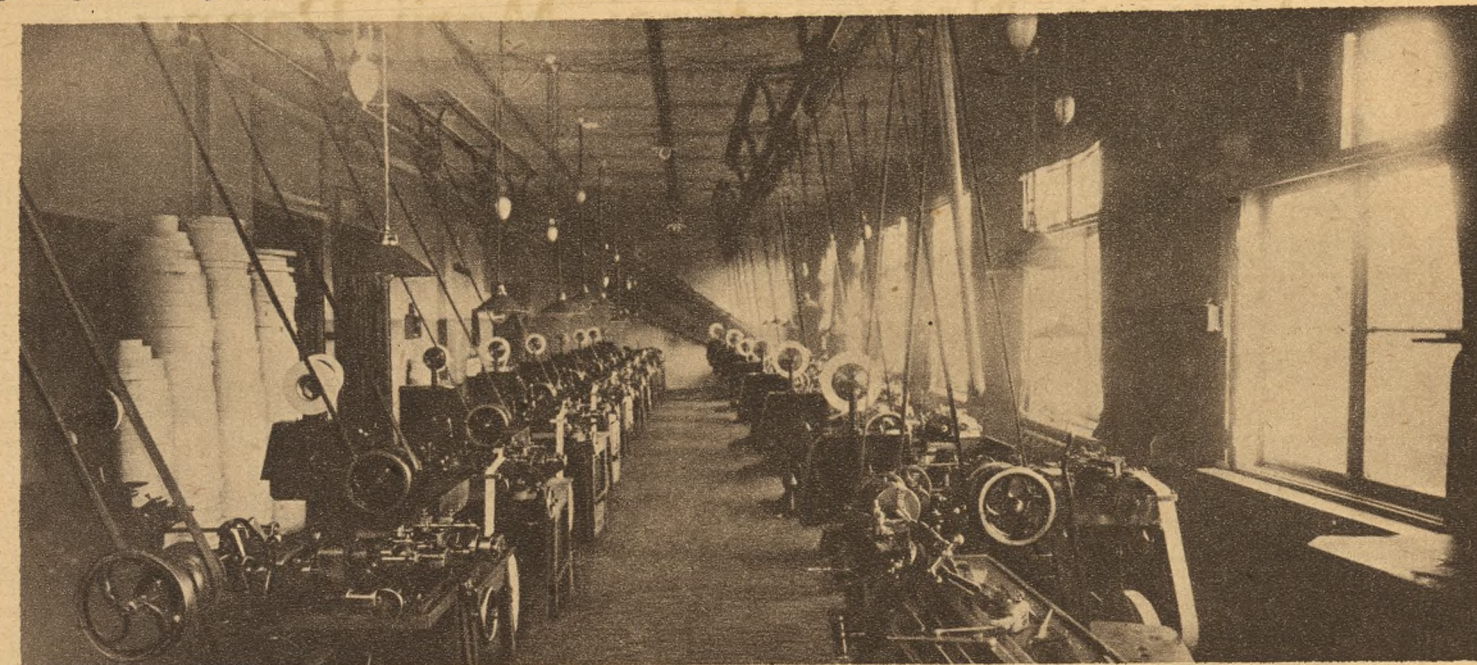
Eksceliorka.



Pracownia litograficzna, gdzie się wykonują nalepki na pudełka papierosów.



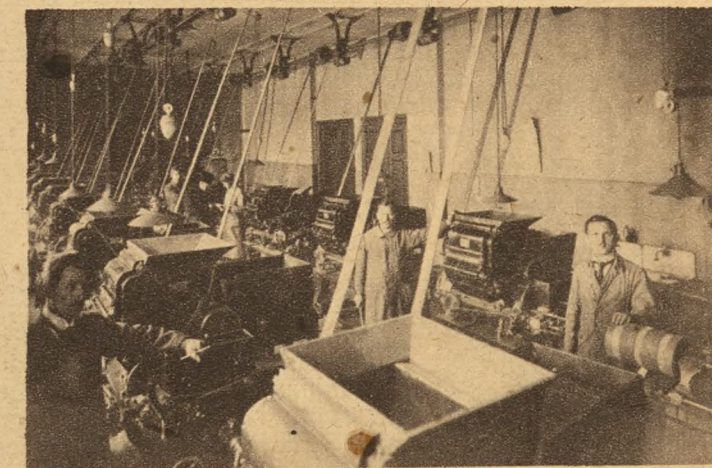
Dziedziniec fabryki papierosów „Patria”.



Sala maszyn gilzowych.



Jkładanie kartonów.



Sala napychaczek tytoniu do gilz.



Rozbieralnia tytoniu.

Śmierć Najświętszej Marii Panny.

(Dokończenie.)

Gdzie umarła Najśw. Maria Panna i gdzie jest pochowana? Grób Zbawiciela do dzisiaj nam znany u stóp Kalwarii. Dawniej za życia Jezusowego Kalwaria czyli Golgota leżała poza murami miasta, dzisiaj położenie Jerozolimy jest inne, bo rozszerzyło się na zachód i północ, stąd też Golgota i grób znajdują się w samym już mieście. Wspaniałe, starożytne budowle świątynne wznoszą się nad niemi. Każde miejsce, każdy kamień tchnie pamiątką, głosi chwałę, że tu na wzgórzu Jezus umierał; że tamta skała pękała z grozy nad śmiercią Syna Bożego, że przy tym glazie Jezus został namaszczoney; że w tej kaplicy płyta marmurowa spoczywa na miejscu grobu Jezusowego.

A grób Matki Boskiej? Jest i w Jerozolimie miejsce, gdzie wedle tradycji spoczęło kiedyś w grobie najczystsze ciało Matki Bożej. U stóp góry Oliwnej, na jej zboczach, z tamtej strony Cedronu, niedaleko Getsemani, wznosi się kaplica, która wedle tradycji była grobowcem dla Najśw. Marii Panny. Świadectwem św. Jana Damascyńskiego biskup Juwenal w czasie soboru chalcedońskiego r. 451 zapewniał cesarza Marcjana i cesarzową Pulcherję, że grób Najśw. M. P. znajduje się w Jerozolimie; że ciała w nim niema, bo wniebowzięte; że jednak znajdują się tam chusty śmiećtelne, z których przedziwna unosi się woń. Cesarzowa Pulcherja wedle tej tradycji zbudowała w Konstantynopolu bazylikę na cześć N. M. Panny, w której pragnęła umieścić relikwie jerozolimskie po Matce Bożej.

Nad grobem tradycyjnym N. M. Panny stanął w Jerozolimie kościół Wniebowzięcia. Dzisiaj tylko przedsionek całej budowy znajduje się ponad ziemią, grób właściwy wskutek podniesienia ziemi przez nasypany, znajduje się pod ziemią. Wewnątrz znajdują się też kaplice św. Joachima i św. Anny, jako też św. Józefa. Grób tradycyjny N. M. Panny jest grobem w skale wykuty i okryty białym marmurem; cała zaś komora jest dość szczupła, bo ledwie zmieści się w niej pięć osób; ściany pokryte są dywanami.

Kiedyś za czasów wojen krzyżowych mieli opiekę nad tym kościołem i grobem N. M. Panny Benedyktyni — po wojnach krzyżowych objęli od r. 1363 po nich spuściznę Franciszkanie, ale wyparci zostali w XVII wieku przez Greków, w których rękach miejsce to pamiątkowe dotąd się znajduje; obok nich są dopuszczani Ormianie, Syryjczycy, Abesyncy; nawet Muzułmanie mają tam miejsce do modlitwy.

Niektórzy przeczą słuszności owej tradycji, co mówi o złożeniu zwłok N. M. Panny w Jerozolimie, chociaż nie przeczą istnieniu kościoła dawnego na cześć N. M. Panny; mówią bowiem, że apostołowie przygotowali ten grób dla Matki Bożej, że jednak nie spoczęła tam Najśw. Maria Panna, bo przeniosła się

do Efezu w Azji Mniejszej pod opieką św. Jana — tam też umrzeć miała i tam też miała być pochowana. Tradycja ta łączy się z soborem powszechnym w Efezie r. 431, kiedy to imiona Marii i św. Jana przyczyniały się do chwały miasta. Mówią, że św. Jan, który z polecenia Jezusowego opiekował się N. Marią Panną, zawiódł Matkę Bożą do Efezu, aby obronić ją przed zaciekłością żydów, co ofiar szukali wśród chrześcijan, ukamienowali św. Szczepana, oddali pod miecz św. Jakóba, uwięzili św. Piotra. Tam też miała Najśw. M. Panna przebywać stale, udawała się od czasu do czasu do Jerozolimy, aby odwiedzić miejsce pamiętne męką Jezusową.

Tradycja ta w przeszłym wieku nabrała na znaczeniu wskutek objawień Augustjanki Katarzyny Emmerich w Dülmer w Westfalji; pobożną tę dziewicę i zakonnicę Kościół zamierza zaliczyć w poczet błogosławionych. W widzeniach swych opisywała roku 1822 Katarzyna dom zamieszkały przez Najśw. Marię Pannę. Jej sposób życia, modlitwy i pracy. Mówiła, że Najśw. Maria Panna przebywała po śmierci Syna przez trzy lata na Syonie w domu, gdzie odbyła się Ostatnia Wieczerza Pańska; że dalsze trzy lata spędziła w Betanji u rodzeństwa Łazarza, Marii i Marty; że udała się do Efezu ze św. Janem, gdy żydzi rodzeństwo to wydalili; jak wiadomo, tradycja opowiada, że rodzeństwo to z wyższej woli Bożej wyładowało na statku bez steru w południowej Francji.

Na mocy tych opisów w widzeniach Katarzyny rozpoczęły się około r. 1890 poszukiwania; odnalazły się rzeczywiście szczątki domu w miejscowości czczonej z dawnych czasów przez ludność, a zwanej Pannagio Capuli t. zn. Wrota czy też Brama, a raczej Dom Najświętszej. Poszukiwania później się przebiegały; znaleziono też ślady drogi krzyżowej, oznaczonej kamieniami, zdaje się, z napisami o głoskach hebrajskich. Istnieje przypuszczenie, że grób Najśw. Marii Panny odnajdzie się na samym końcu owej drogi krzyżowej.

Na ogół uchodzi tradycja jerozolimska za pewniejszą i wiarogodniejszą, jest wprawdzie dość późna, ale niemniej prawdopodobna. Przynajmniej przemawia za nią nie tylko grób czy kościół grobowy Najśw. Marii Panny na zboczach góry Oliwnej, ale także budynki wieczernika na Syonie, bo część zabudowań późniejszych, oddana Benedyktynom z Niemiec; nosi przecież nazwę Zaśnięcia Najśw. M. Panny. Takimi poszukiwaniami tradycja efezka wykazać się nie może. W każdym razie już Benedykt XIV orzekł, że pewności niema, gdzie i kiedy N. M. Panna umarła; że należy tylko badać słuszność tej lub owej tradycji.

X. W. H.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

— O... o... jak tu już diabeł psocić nam zaczyna...
A co to będzie dalej... — wołał jeden fofnal.

— Przecież myśmy już słyszeli — dodał zaraz drugi — co to się działo, kiedy z Tyńca wzięli na tęczyński zamek onego djabła w piekielnej księdze zamknionego.

— Przecież wiadomo, ile to koni, ile to wołów padło, zanim ruszono z tym ciężarem z miejsca...

Karzeł na szczycie swej słomianej górkki rozśmiał się wesoło.

— Sami sobie tylko rozważcie, co powiadacie...
Tyle bydlęta miano wtedy namarnować; no, a po-

patrzenie, żeśmy z miejsca ruszyli lekko, jak byśmy cielaka wieźli i ujechaliśmy kawałek drogi parą koni... No, i sami przyznajcie, czy te konie padają...

Fornale pomruczeli pomiędzy sobą, wreszcie jeden z nich powiada:

— Pojedziewa jeszcze do drogi wierzbami sadzonej, ale chyba dalej nie...

Świsnęli z bicia w powietrzu i popędzając konie bez miłosierdzia, lecieli z bryczką przez las, z wiatrem w zawody, aż karzelek na stercie podskakujący nie wiedział, czego się chwycić a trzymać, by nie spaść z wozu.

Wyjechali z sosnowego lasu, wpadli w młodzikową dąbrowę, aż konie zziębnięte, zmordowane zaczęły iść stępą, gdy w zagajniku brzoźowym utykano w coraz gorsze wyboje.

Nakoniec otwarły się szerokie pola, świeżo obsiane, z których słońce wyciągało już potrosze runi zieloną.

Gościniec był tu znowu suchszy i mocniej ubity, więc fornale jeli od nowa z bata strzelać, a huknąć i konie poganiać. Bryczka toczyła się żwawo z łoskotem, podskakując często na kamyku, dopóki nie ustała, zatrzymana naraz przez woźniców w miejscu, gdzie zaczynała się droga, wspaniale wysadzana wierzbami.

W mgnieniu oka obaj fornale zeskokczyli, biec pod koła rzuciwszy i żegnając się kilkakrotnie, odwróceniem plecyma od gościńca, puścili się wartkim krokiem między pszeniczne łany z powrotem w stronę Tęczyna.

Karzelek ze słomianej góry spoglądał na nich spokojnie, a po jego twarzy pomarszczonej, kiedy głową kiwał, błakał się uśmiešek, w którym było pobłażliwości pełne przebaczenie.

Bez żalu odwrócił od nich oczy i powłókł befrasobliwie spojrzeniem hen daleko przed siebie.

U jego stóp zieleniła się prosto wyciągnięta długa droga pod starymi wierzbami.

Powoli zlaźł Żuż ze sterty, pod którą kryła się tajemnicza księga w deski oprawna i łańcuchami obwiedziona.

Dał koniom siana i czując silniejsze wiatru podmuchy, zarzucił dery na spocone czarne grzbiety.

Potem bat podjąwszy z ziemi, wetknął go między słomę z tyłu wozu; na przedzie zaś przygotował dla siebie odpowiednio do swego wzrostu siedzenie na opróżnionem przez fornali miejscu, a uporawszy się ze wszystkim, przechadzał się jeszcze w pobliżu dla rozprostowania nóg zmęczonych.

Gdy konie odpoczęły dostatecznie, bryczka ruszyła.

Konie poszły rażno, lubo ich nikt nie poganiał. Wjechano w cień prześlicznej drogi wierzbowej.

Karzel przyglądał się ciekawie wiekowemu drzewom, szeroko rozrostłym, powyginanym przedziwnie to nad gościniec, to znów w przeciwną stronę ponad rów przydrożny.

Pnie ogromne były przeważnie wydrążone, spróchniałe, a nad nimi chwiały się całe korony świeżo umajonych gałęzi.

Często, gdy bardzo starą wierzbę mijano, karzel słyszał jakieś okropne trzeszczenie jej konarów, opierających się wichrowi; czasem miotła wykreśloną potwornie wierzbiny, nachyliwszy się nad bryczkę, wysmagała garbatego woźnicę po twarzy.

To znowu coś w próchnie zaskomlało, coś jęknęło w przepastnem dziuple...

A kiedy wicher z tyłu wpadł znienacka, w powietrzu rozlegał się chichot przeraźliwy i świst ogłuszający...

— Więc to są owe psoty djabełskie na wierzbowej drodze po której ludzie nie chcą jechać nocą — myślał sobie Żuż. — Więc tego tak się bali ci wszyscy pacholankowie tęczyńskiego dworu, co ze złożonymi rękoma błagali burgrabiego, by ich nie wyprawiał po śmierć niechybną...

Konie szły spokojnie, miarowo, a karzel opuściwszy wodze w palcach na kolana, patrzył przed siebie, wciągając w piersi wiosenną woń pól, z powiewem dnia pogodnego, wygrzewanego słońcem.

— Chciałbym mieć tu was wszystkich z zaśniedziałego zameczyska, by was rozstawić po tej prostej, długiej drodze i spytać: ludzie małego serca, zaczynajcie myśli noszący w sobie od zarania po wieczór życia... czemu wam się zdaje, gdy się te wierzby zmagają z wiatrami, że was djabeł straszy z pnia spróchniałego... Czemu wam się nie zdawa, ilekroć w trzeszczących konarach wicher jęknę, że to anioł dobry, przysiadłszy przy wierzbie przydrożnej, płacze tak żałośnie nad wami, co się gościńcem wleciecie bez dobrej wiary?...

Wyciągnął karzel z podróznego tobołka swoją fletnię i osamotniony wśród nieskończonej pomiędzy wierzbami drogi, zagrał smętnie... A wierzby stare, co go jedne wśród pustkowi słuchały, zdumiewały się, że był ktoś jeszcze, kto nad małodusznością ludzką umiał płakać tak, jak wicher potężny, wygrywający swoje treny w ich fujarkach rzewliwych...

Już zmierzchni zapadał, kiedy po ulicach Krakowa toczyła się ku Krzemionkom bryczka, ciągnięta przez parę lśniących czarnych koni tęczyńskich.

Karzel z odkrytą głową, jadąc u stóp sterty słomy, kołysał się na wygniecionem siedzeniu, jako te dzwony krakowskich kościołów, co się teraz pod stropem ciemniejącego nieba rozkołysały modlitwą wieczorną.

Oczy garbusa ślizgały się po szarych ścianach domów, po czerwonych i zielonych basztach i wieżach, gdy wargi jego szeptały:

— Drogie ojców moich mury... biedne wyście, jako ja... Będą was tak sądzić po wierchu, jako mnie z pozoru... A mało kto wnikać potrafi do wnętrza...

XXI. Na dnie.

Pan Twardowski krzątał się po swojej komnacie, która wyglądała dziś, jak po przejściu Tatarów. Ani jeden bowiem z mnóstwa sprzętów, nie stał na dawnym miejscu. Wszystko było poprzewracane i piętrzyło się pośrodku, utrudniając jakiegokolwiek ruchy.

A tymczasem doktor, właśnie ani na chwilę nie ustawał, co trochę inne rupiecie wyciągając z kąta.

— Dali pan, jakim Twardowski, chyba się już nigdy w życiu nie zdecyduje na przeprowadzkę — mówił mistrz do siebie, widząc, że ma jeszcze tyle do zrobienia, zanim będzie można zabierać graty.

Gdyby przynajmniej ten pędrak mógł się sam tem wszystkim zająć... Ale to po całych dniach siedzi na onych Krzemionkach...

Że też on potrafił mnie namówić do przeniesienia się z Krakowa na pustkowie za miastem...

Powiada, że ja tam inne życie zacząć pędzić, że ja tam odżyję; twierdzi, że dla mnie niezbędna jest taka pustelnia w podmiejskim zaciszu...

Jemu się zdaje, że ludzie, potrzebując mojej pomocy, odszukają mnie sami i odnajdą na Krzemionkach...

Może... Zobaczymy...

On powiada, że ja sam nie potrzebuję ludzi szukać...

Gdyby nie on, jabym się sam obawiał, że mi tam przyjdzie zmrzeć z głodu...

Gdyby nie on...

Dziwna rzecz... Co za wielka moc ducha w tem drobnem ciełe ułomnem...

Kiedy się nieraz zastanawiam nad tem, nie mogę pojąć, czem ten karzeł mnie usidlał...

Przecież ja ślepo idę za nim, dokądkolwiek on mnie ciągnie...

Przyrzekał mi wieczną u mnie służbę...

A przecież ja spełniam tylko jego rozkazy, gdy idzie o rzeczy ważne...

Gdzież jabym się kiedy zdecydował dawniej na podobne rzeczy... Dziś, czego on chce, to pod wpływem jego prośby spełniam czasem mimowoli, nieraz poprostu bezwiednie...

Co w nim jest, co mnie tak więzi przy nim?... Albo ja wiem...

Jednak czuję, że bym się bez niego obejść nie mógł... Czem jabym był bez niego dzisiaj...

Ciekaw jestem tego nowego życia w grocie na Krzemionkach...

On utrzymuje, że tam dopiero gdy przedemną w ciszy samotni, otworzy wielką księgę tajemnic z Tęczyna przywiezioną... że tam dopiero ja żyć zacznę...

Może... Tymczasem jednak, jakże ja jeszcze jestem słaby... chwile się, gnę i łamię, jak ta marna gałązka pod byle wiatrem...

...Wśród takich myśli mistrz Twardowski prze-rwał przygotowania do przeprowadzki, wypoczywając na krześle po kilkogodzinnej krzątanie...

Od paru tygodni coraz częściej, wróciwszy od chorych do domu, pędził czas samotnie w swej komnacie, Żużu bowiem wracał tylko na noc, rankami zaś przyrządzał dla doktora lekarstwa i ledwie tylko z robotą się uporawszy, znikał.

Na Krzemionkach miał karzeł pracę nielada. Wielką grocie, z przyległościami podziemnymi, postanowił samodzielnie przemienić na ludzkie mieszkanie.

To też bez niczyjej pomocy musiał się tam namozolić niemało, zanim dziką pieczarę przygotował na pustelnię dla doktora.

Najwięcej trudu przedstawiało osuszenie podziemnych budowli i ochronienie na przyszłość od wilgoci.

Garbusek zbudował we wnętrzu ogromny piec z kominem, gdzie-niegdzie w miarę potrzeby, ściany ziemne wyłożył kamieniem, a w samej grocie na mieszkanie zamienionej, ułożył nawet gładką podłogę.

Wysoki w kształcie okna otwór w ścianie bocznej, wydrążony w kamieniu, oszklił nadzwyczaj mi-sternie, zapewniając doskonale oświetlenie nowemu mieszkaniu mistrza.

Od tygodnia stał w niem już sprzęt najważ-niejszy: wielki, naprzeciw okna, stół dębowy z przy-mocowaną doń łańcuchami „księgą wiadomości z tego i z tamtego świata.”

Dziś, wczesnym rankiem, przybyła do tego pierwsza część gratów z kościotrupem na czele, oraz rupieci, których poddostatkiem miał Twardowski w swej starej komnacie krakowskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odżywianie głodnych dzieci z Rosji.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej w północnej Afryce.



Prezydent Millerand u sułtana Mulai-Youssefa.



Rozdawanie orderów naczelnikom plemion arabskich.

Fot. Sennecke.

Moja podróż polityczna.

Przygodę kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

IX.

Chwila rozstania. — W nieznaną wiosnę. — Wiece polityczne. —
Moje zniechęcenie. — Dlaczego?

Po owej przygodzie z wilkami, jadąc polną drogą, dotarliśmy do innej wioski, aniżeliśmy zamierzali. P. Ski, mając widocznie dosyć tej nocnej wycieczki, postanowił działać w innej okolicy, gdzie więcej prawosławnych mieszka; oznajmił mi, że nadeszła bolesna chwila rozstania; on uda się do miasta, by zamieszkać znowu u żyda i stamtąd urządzać wycieczki do okolicznych wiosek, ja miałem zostać na miejscu i dalej rozwijać akcję wśród włościan tamtejszych. Bardzo przykra to była dla mnie niespodzianka, bom był przekonany, że jak dwaj bracia syjamscy będziemy wszędzie razem zbierali wawrzyny, a może odbierali i kije, bo wieści szły, że mnóstwo radykalnych agitatorów kręci się po wioskach, uprawiając niecną i nienawistną agitację przeciwko narodowcom. Tymczasem miałem pozostać sam, bez dotychczasowego Anioła Stróża.

Baczność Ligi Katolickie parafjalne!

III ZJAZD KATOLICKI

odbędzie się w rb.

10, 11, 12 czerwca w Poznaniu,

również Walne Zebranie Ligi Katolickiej.

Czas najwyższy 1) wybrać delegatów. 2) przygotować sprawozdania.

Pożądany bardzo udział w pochodzie z transparentami i tablicami!

Agitujcie między bratnimi katolickimi organizacjami za licznym udziałem w III Zjeździe katolickim w Poznaniu!

Liga Katolicka.

Sekretariat Jeneralny.

Aleje Marcinkowskiego 22, II p., 41 pokój.

Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale co robić! Chęć nie chcąc musiałem słuchać mego towarzysza. Tenże czule się ze mną pożegnał i w dodatku zostawił mi jak najszczerze życzenia pomyślnego wyniku w pracy plebiscytowej. I ja mu z serca życzyłem, aby na nowym terenie znalazł wdzierne pole pracy. Odjechał! Zbliżyłem się do wioski; w oknach chałup migotały światelka, bo już był późny wieczór; wiatr zimny dał całą siłą i rozrzucał gęste płaty śniegu, wirujące w powietrzu. Trzeba się spieszyć — pomyślałem sobie — bo może poczciwi ludziska udadzą się na spoczynek, a wtedy już po zebraniu. Brodząc w śniegu aż po kolana — oj przydały się długie buty — i ostrożnie stąpając, by nie wpaść w zasieki, które wciąż jeszcze od czasu wojny były nietknięte, dotarłem do pierwszej z brzegu chałupy. Akurat mieszkał tam „podsołtys”; poprosiłem go, aby zwołał mieszkańców wsi na wielkie zebranie polityczne. Uczynił to chętnie i niedługo w jednej z szop zaczęli się zbierać o ciemku gromady chłopów. Szopa ogromna, snadnie mogła pomieścić kilkaset osób. Ponieważ za długo mi było

czekać na lampę, którą miał sąsiad przynieść ze swego domu, aby rozświetliła ponure i prawie nieprzeniknione ciemności, więc zagailem wiec i roz-

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Po dawnemu powitaliśmy w Polsce piękny maj, tak drogi sercu katolickiemu i polskiemu. Rozbrzmiały kościoły i domy pieśnią do Najświętszej Panny Marii, ołtarze Królowej maja toną w zieleni i wiosennym kwiecie, jarzą się światłem. Gdzie do kościoła daleko, przyozdobiły, nmały pobożne dziewczęta figury albo bożemki i przy nich gromadzi się młodzież i starszyzna wioski, żeby Marii się zasławić.

Jako naród rozpominamy sobie z chluba, że to 3-go maja stotrzydzieci lat temu Polska nadała sobie, otoczona już zewsząd wrogami, konstytucję, nadającą wolność i obywatelstwo wszystkim stanom, konstytucję, która jeszcze sześćdziesiąt lat później królowi pruskiemu, nadającemu prusakom konstytucję, była zbyt wolnościową. A biedna Rosja blisko stotrzydzieci lat czekać miała na to, żeby z niewoli carskiej dostać się do stokroć cięższej, komunistycznej.

Panowie komuniści i socjaliści święcili półgębkiem 1 maja. W Warszawie, jako, że to jest bardzo wielka stolica, skłecili wcale okazały pochód, przeważali w nim naturalnie żydzi, nie zabrakło jednak i otumanionej młodzieży fabrycznej obojga płci, pilnie przez żydów na przyszłych szabesgojów wychowywanej. Niosły żydki różne transparenty rewolucyjnej i antypaństwowej treści. Mimo zapowiedzi władz, że nie ścierpi żadnych takich prowokacji, zgapiła się jakoś policja warszawska i dopiero młodzież polska rzuciła się zdziierać podburzające szmaty. Przyszło do bitki, wkroczyła policja, było trochę strzelania. Pokazało się, że między aresztowanymi komunistami i rannymi również prawie wyłącznie byli żydzi, nasza przez babcię Europę rozpieszczona „mniejszość narodowa”.

Wstyd rumieni mi czoło, gdy pomyślę, że mamy tak ciemnych w Polsce ludzi, że dadzą się za nos żydom wodzić.

Zauważyłem ciekawy objaw: że im więcej w społeczeństwie rośnie wpływ żydów, tem więcej objawia się niechęć do naszych księży.

Wiadoma rzecz, że żydzi są jednym z najzabobniejszych narodów, to też spotykając księdza katolickiego, odczyniają jakiś urok. I — trudno mi wierzyć, ale mówił mi ktoś wiarogodny, że w niektórych stronach Kongresówki nauczyły się tego zabobonu mianowicie dziewczęta i niewiasty, tak iż zamiast przy spotkaniu kapłana powitać Go z uszanowaniem, myśląc o tem żydowskim zabobonie, uważają to sobie za zapowiedź czegoś niedobrego. Przypomnieć, że jest to sprytnie pomyślane w celu odstąpienia od naszych księży. Powtarzam, że aż trudno mi w to uwierzyć. Zestarzałem się, a nie spotkałem się z tem u nas, a teraz też to podobno się zdarza. Może mi kto napisze, co w tem prawdy! Otóż w Warszawie zdarzyły się okrzyki na cześć republiki sowieckiej i — Lejby Trockiego!

Rozum ludzki potrafi jednak być bezgranicznie głupim.

Toć mamy w Warszawie i Polsce dziesiątki tysięcy ludzi, którzy na własnej skórze przeszli dobrodziejstwa rewolucji, republiki sowieckiej i p. Lejby Trockiego.

Przecież doskonale rozumiem, że mamy dużo niezadowolonych, rozdrażnionych biedą, brakiem pracy, przezyciami wojennymi. Łatwo tych ludzi szeregować do pochodów manifestacyjnych, mianowicie przy zasobnej w pieniądze i ludzi agitacji. Rozumiem też, że temu albo owemu taki albo inny rząd się niepodoba. Ale proszę rozważyć: skład rządu zależy od Sejmu. W Sejmie naszym zasiadają, jak w żadnym innym kraju w Europie, w wielkiej liczbie ludzie niewykształceni ze wsi i miasta, może

począłem przemowę. W obszernej szopie głos rozlegał się potężnie, ja też wyżyłem wszystkie siły, aby mnie i w najdalszym kącie zrozumiano; głosem przemawiałem tak donośnym, że i p. Korfanty głosniej chyba na wiecu krzyczeć nie umie.

W toku przemowy wnieśli lampę. Przerwałem swą mowę, bo, o dziwo, przedemną stało dziesięciu ludzi. Dopiero przy świetle zdołałem dostrzec, że takie nieliczne grono przysłuchiwało się moim wywodom. Niechęć mnie ogarnęła i z pewnem niezadowolaniem odezwałem się do sołtysa:

— Przecież cała wieś miała na wiec się stawić!

— Też jest cała wieś — odpowiedział sołtys.

— Jakto? bo nasza wieś składa się z czterech zagród.

Żem też wieczorem tego nie mógł stwierdzić, nie byłbym się tu wcale pokazywał. Już też chciałem manatki pozbierać i opuścić tę miejscowość bez dokończenia przemowy, ale przypomniał mi się Pan Jezus, który to nawet za jedną złąką owieczką chodzi i szuka jej, więc nabrałem ducha, odbyłem zebranie wedle zwykłego regulaminu, choć już nie nadwyrażałem gardła swego jak na początku przemowy. Po mowie wyborczej rozdałem kartki do głosowania i rozpocząłem z obecnymi gospodarzami pogawędkę. Okazało się, że jednak dobrze zrobiłem, że zostałem w owej wiosce i wiec urządziłem. Dla czego, opowiem to w następnym numerze „Przewodnika“.

przy najlepszych chęciach nie mogą sobie z tem wszystkim dać rady. Jak przyjdą nowe wybory, wybieralni ludzie wedle sumienia, ludzi mądrych, rozumnych, co nie wrzawia i krzykiem, a trudem i pracą zaczęliby Polskę służyć.

To jest okazja do okazania swego niezadowolenia rządowi i sejmowi, nie w okrzykach i pochłodach na cześć republiki sowieckiej i Lejby.

Toć Rosja nie na księżycu tylko o miedzę, wiemy więc, jak tam wygląda. Prawdziwie jak w piosence: popalone miasta, popalone sioła. Pola leżą odłogiem. Kołaje są zniszczone. — Bogate dawniej fabryki zarastają chwastem. — Sławna tanim, białym chlebem, tłustem, za bezcen sprzedawałem mięsiwem bogata Rosja, zaopatrująca inne kraje w chleb i tłuszcze, stała się krainą głodu i śmierci. — Niema lekarzy i aptek, a jakieś nowe, nieznanie nauce choroby powstają i dziesiątkują neką ludność.

Robotnik, chcący nie umierać z głodu — musi wydawać miliony rubli miesięcznie. — W porównaniu do tej nędzy, nie dającej się opisać, jest Polska jakimś krajem taniości i dobrobytu.

Z początku sądzono, że ponure wiadomości o ludźmierstwie w Rosji są może przesadzone. Tymczasem pokazuje się, że tylko mała część tych okropności dochodzi do naszej wiadomości.

Niestety pożeranie ludzi jest w Rosji masowem. Nawet trupy pomartych wykrada się celem pożarcia.

Na Ukrainie zwróciły się gminy do rządu z prośbą o pozwolenie na paszenie świń — trupami — inaczej bowiem zaniknie ich hodowla. Rząd na to odmówił, ale nie każe kontrolować i zabraniać.

Wsie sąsiadujące robią formalne umowy, że nie będą sobie wykładały ludzi, — szczególnie dzieci — na zabicie i pożarcie, za to razem pójdą na jakąś dalszą wieś wyłapywać nieszczęśliwe ofiary. — Strach pomyśleć, że dzieje się to wszystko w nieszczęsnym, bądź jak bądź, chrześcijańskim kraju.

Dobrze dzieje się tylko w Rosji komunistom i żydom. Optywają we wszystko i nie żałują sobie niczego. Łupią i kradną, a łupy swoje wywożą zagranicę. Tak na przykład w Turcji zjawiają się licznie żydzi, przywożąc całe

Co słyhać w polityce?

Zjazd w Genui jeszcze trwa, ale to są, jak się mówi jego „ostatnie podrygi“, Lojd Dżorż skacze z niecierpliwości, że mu aż trzech wyrosło przeciwników, bo oprócz Francji również Belgia i Włochy. No, Włochy nie dlatego, aby się różniły z Anglią w sprawie polityki rosyjskiej, ale że „podstępnie“ na uboczu zawarły maleńki traktat z Turkami w Azji Mniejszej, czyli iż poszły w ślady Francji, która pierwsza z wodzem tureckim Kemal paszą weszła w porozumienie pokojowe, wystrychnawszy na dudków Greków i ich bankierów wojennych — Anglików. Dziwna to rzecz, powie niejeden, co tak Francuzom i Włochom pilno do ugody z Turkami. Czuje w tym pośpiechu zapach czy też zapal do nafty, najcenniejszego międzynarodowego produktu (po zbożu). Oróż i Turcy albo naftę mają, albo są w sąsiedztwie naftowych pokładów na Kaukazie. Włosi zaś szczególniejszą palają nienawiścią do Greków, którzy radziby „uszechnąć“ im parę glazów z gór Albańskich (sterczą one naprzeciwko Włoch, tylko je nie rze przedziela). Grecy psują im handel na wybrzeżu Azji Mniejszej, Włosi wołają tedy z Turkami mieć do czynienia na Wschodzie, a przytem pamiętać należy, iż wiele wysp, które teraz są w posiadaniu Greków, ongi w wiekach średnich i nowych były we władaniu Wenecjan, czyli także Włochów, być może że Włochy poczuły ochotę do przejęcia swoich składów i swoich wychodźców na te wyspy greckie o przeszłości nieco włoskiej. To są oczywiście domysły, bo tak urzędowo stosunki włosko-greckie przedstawiają się „pokojowo“.

centenary narabowanych klejnotów, szczególnie złotych i srebrnych naczyń cerkiewnych.

Tak wygląda wolność, braterstwo, raj sowiecki w Rosji.

Wstyd i hańba, że mogą się znaleźć w Polsce ludzie, słuchający pokątnie agentów komunistycznych i socjalistycznych, dążących do tego, żeby i Ojczyzna nasza stała się obdartą ze wszystkiego, kupą zgłiszcz i ruin.

Niestety jednak, co się tu dziwić komunistom, kiedy nawet gazety u nas wychodzące, a chcące uchodzić za szczerze narodowe, przyczyniają się do coraz większego zamieszania. Przypomnijmy sobie, jak to za czasów niewoli, dręczyciele nasi bili w Kościół, słusznie w nim upatrując jedność i siłę narodu. Teraz co się dzieje! Rzecz zgoła podobna. Tylko, że nie wróg rządu sprzyśnigł się na wiarę naszą świętą, ale tajemne moce żydowskie i komunistyczne, popierane przez agentów metodystów, baptystów, badaczy czy zjadaczy pisma św., odszczepionych zwolenników kościoła narodowego. Chcą one rozbić, rozproszyć jedność i moc narodu, a potem oddać go na pastwę rewolucji i przewrotu.

Czas najwyższy, żeby nareszcie lud i naród cały przejrzał, skąd grozi nam niebezpieczeństwo i z całą energią zabrał się do walki ze złem.

W tak ciężkich czasach rozmaite pisma nie mają nic lepszego do roboty, jak zwalczać w artykułach swoich Kościół katolicki i jego biskupów. — Do polityki się nie mieszam, zastrzegam się wyraźnie, żeby kto nie powiedział, że z partyjnych względów się odzywam, ale to zapowiadam, że do tych gazet w następnych odprawach się zabiorę po swojemu, żeby je nareszcie przekonać, że ważniejsze mają zadania, aniżeli zwalczanie wiary naszej świętej. Niech tam sapia i drapia z gniewu, ale ja swój obowiązek spełnię.

Zachęcają mnie do tego piękne uroczystości narodowe, które odbyły się po wsiach i miastach naszych. Wiadać, że większa nas gromada, co kraj i wiarę św. kochamy, musimy się więc skrzyknąć i pójść ławą.

Tymczasem Bogu Was oddaję i serdecznie pozdrawiam
Wasz Rafał Żegota

Ale czas wrócić do Genu. Niemcy zeszyły tu na szary koniec. Na „froncie” stoją zaciełtrzewieni Anglicy i Francuzi oraz ordynarui, wyzywający i nieodgadnięci w odpowiedziach swoich Moskale. Nareszcie po długim poceniu się panów biegłych dostali do podpisu gotowy „cyrograf”, przewany „memoriałem”. Zawarte są w nim warunki, które Moskwa ma podpisać, skoro życzy sobie dzieła odbudowy kapitałem i poczęści pracą (inteligentną) zniszczonego zbrodniczo kraju. Otóż memoriał robi wrażenie bardzo łagodnego obchodzenia się bogatych panów z Europy wobec tego żebraka ze Wschodu, który uragać potrafi jak diabeł i kasać jak dzikie zwierzę. Według memoriału doręczono wysłaćcom sowieckim w Genu, Rosja uznać musi wszystkie swoje długi zagraniczne. Powiedziane przewybornie, ale dopisek uśmiech zadowolenia może wzbudzić tylko u dłużników, bo nie żąda się od nich zaraz zapłaty długów a nawet procentów. Poznajmy inne warunki. W artykule 7-ym najważniejszym pozostawiono sowiecom wolność wydawania praw według ich widzimisię, ale wierzyciele będą mieli prawo do zwrotu własności w Rosji lub wynagrodzenia za zniszczenie. Sąd rozstrzygnie o tem wynagrodzeniu, kiedy i jak niewiadomo. I znowuż „czekać babko latka”. Narazie wetknijmy się wierzycielom pięcioprocentowe papierki, zwane „bonami”, ale w jakiej walucie i ilości, to się dowieny chyba w roku 2000! Lepiej postawiona jest ochrona własności tych śmiółków przedsiębiorczych, którzy teraz zaczęli pracować w Rosji. Tu już żąda się od sowieców „utworzenia sądownictwa” tak, aby im się krzywda nie działa. Zastrzeżono także, że rząd bolszewicki nie będzie szachrował własnością „unarodowioną” to znaczy, że dawnych przedsiębiorstw np. pana X. z zagranicy już wywłaszczonych nie odpręda panu Y. z „innej” zagranicy, tylko odda je p. X. lub wynagrodzi stosownie. Oto pokrótce treść sławnego memoriału, który nie podoba się ani Francuzom, ani Belgom a u bolszewików wywołał ataki furii, że im — nie wierzą na słowo. Podobno wśród wysłańców rosyjskich panuje rozłam: jedni są za przyjęciem warunków inni — przeciwi. Wówczas zjazd wzięłby w Ich, Łojd Dżorż spadłby z fotela ministerjalnego razem z kolegami, ale trwożliwi pytają, czyby wtedy nie wybuchła wojna na pograniczu polsko-rosyjskim? i rumuńskim, bo w memoriale domagają się państwa zwrotu skarbu rumuńskiego, który miano nieszczęście oddać na „przechówek” do Moskwy podczas wojny, a podobno pracowite łapki do złota się dobrały a nawet natadowały niem okręty do Szwecji. O to złoto będzie walka zacięta, a trzeba pamiętać, iż Rumunja z Rosją jeszcze nie zawarły pokoju.

Cóż Polska wobec tej gmatwaniny genueńskiej? Nie zależy jej na zerwaniu zjazdu, bo wtedy sowiety jeszcze gwałtowniej rzuciłyby się w objęcia Niemiec, ale Polska życzyłaby sobie odroczenia zjazdu, a później zwolna „dojrzałaby” myśl, iż powtórnego zjazdu zwolnywać nie warto i z tego byłaby ta pociecha, iż Rosja szanowałaby więcej Europę, a z Polską osobno zawarłaby umowę handlową, bo na tej odbudowie Rosji siłami „międzynarodowemi” Polska odgrywałaby rolę tylko jako „tragarz”, „przewoźnik”, a więc do najgrubszej i niezbyt popłatnej czynności byłaby użyta.

Trzeba wyjaśnić wrogi nastrój bolszewików wobec żądań Europy nie tylko ten, że się opierają na Niemcach i na nadziei poróżnienia Anglii i Francji, ale także wielką życzliwością z jaką oświadczyły się wszystkie niemal państwa za niepodległą Gruzją. Właśnie w tej chwili Gruzini na Kaukazie urządzili powstanie, i bolszewicy są podrażnieni możliwością utraty bogatego kraju z dostępem na morze (Czarne). Złość ich odbija się w oskarżaniu Żeligowskiego, iż „pogwałcił” wolę ludności i żądaniu dopuszczenia Ukraińców na zjazd z żalami na „polskie rządy”. Nie dziwny się, że p. Skirmunt ma tego wszystkiego dosyć i wolałby, żeby się zjazd odroczył (na... zawsze).

U nas w kraju wicherzą stracone wielkości — ludowcy piastowi. Napaść ich zwrócona na ministra skarbu Michalskiego, iż nie dopuszcza do reformy rolnej, a w myśli pewnoby chcieli, iżby cały wpływ z daniny na wywłaszczenie obrócił, co jest niemożliwe, skoro z dochodów zwykłych państwo utrzymać się nie może. Zresztą nowy prezes Głównego Urzędu Ziemskiego czyli jakby to powiedzieć „naczelnik od wywłaszczenia” p. Ludkiewicz zapowiada nowe prawa, bo, jak wyjaśnił, inaczej się reformy rolnej nie da przeprowadzić. Nie widzieliśmy tych nowych praw na papierze, czujemy tylko, iż wywłaszczanie się opóźni. Zresztą p. Ludkiewicz oświadczył, iż w każdej dzielnicy inaczej trzeba tej reformy dokonać i słusznie. Ale co powiedzą na to niecierpliwie piasty, stapińcyżki, wyzwoleniec? Burzą się i odgrają, wszakże nie śmia gabinetu obalić. P. Ponikowski ma szczęście...

Poza tem sejm, widząc, że pora mu rozwiązać się, wszczął obrady nad sposobem przeprowadzenia wyborów, nazywa to się z łacińska „ordynacją” wyborczą. Trudno powtarzać wszystkich projektów i mów poselskich. Jedni chcą, żeby więcej posłów sejm mieścił, inni są za systemem p. Michalskiego czyli oszczędność nawet na krzesłach i ławach poselskich; posłowie z miast żądają, aby więcej miejskich żurków i marynarek było widać, wieśniacy uważają, że na Wiejskiej ulicy (siedziba sejmu) właśnie tylko lub przeważnie wiejskie sukmany są stosowne itd.

Sprawozdawcy dzienników byłiby zasnęli na tych nudnych obradach sejmowych, gdyby telegram nie przyniósł wielkiej nowiny: przewrót w Chinach! Zjednoczenie olbrzymiego państwa!

Tak! dotąd były dwa rządy: na północy w Pekinie, a na południu w Kantonie. Alisci na północy wybuchło powstanie (narodowe), Pekin opanowali rewolucjoniści i teraz zamierzają się połączyć z południem. Wielkie zjednoczone Chiny nie są na rękę Japonii, ale kto wie, czy ich potęgę nie będzie się stała wyzyskać bolszewia.

Odezwy i zawiadomienia.

— Miljonówka. W ciągu dnia 6 b. m. miljonówki wylosowano nr. 4 270 321.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Naki. z Krynicz. Przegląd może jeszcze nastąpić. — Wiadomości bieżących w tygodniku nie umieszczamy z powodu braku miejsca, na to są pisma codzienne, a „Przewodnik” jest tygodnikiem oświatowym. Zresztą wiadomości politycznych pokrótce udzielamy w każdym numerze. W miarę rozrostu naszego pisma uwzględnimy jednak życzenie Czytelników podane przez Sz. Pana. — Zamówienie na masę szkolną oddaliśmy do Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, od niej odbierze Szan. Pan odpowiedź.

P. J. Balcerz w Wiskom. List otrzymaliśmy, składki ogłosimy. P. Dziduchowski Łódź. Prosimy o nadstanie owych wierszy; czy je będzie można ogłosić w „Przewodniku”, to się okaże.

W. XX. Filipini w Gostyniu. List nadszedł za późno. „Przewodnik” przygotowujemy już na dwa tygodnie przed oznaczonym terminem. O ile później mielibyśmy zamieścić życiorys Świętego, to prosimy o nadstanie takowego.

Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

St. Wierzecki, Zgierz 200 mk. Hlebowiczowa, Grodno 40 mk. X. Kimaczyński, Fajslawice 100 mk. Franciszek Bratek, Włosienica 130 mk. Boguszewski, Radom 500 mk. M. Wejsztalt, Mała Koluda 100 mk. Aleks. Bylina, Środa 200 mk. X. Hordiewicz, Wisznice 200 mk. X. Abramowicz, Goniądz 300 mk. Cz. Bogowski, Wilno 50 mk. A. Masojec, Niemenczyn 125 mk. P. Szulc, Niemenczyn 125 mk. Maluśkiewicz, Poznań 100 mk. X. Rogowski, Kalinówka 300 mk. Szulgit, Poznań 140 mk. Ulf, Główna p. Poznań 300 mk.

KALENDARZ.

21 maja. Niedziela — Wiktora. — 22 maja. Poniedziałek — Julii, panny i męczennicy. — Heleny, królowej. — 23 maja. Wtorek — Dezyderygo. — Jana de Rossi, wyznawcy. — 24 maja. Środa — Joanny, wdowy. — Zuzanny. — 25 maja. Czwartek — Wniebowstąpienie Pańskie. — Grzegorza VII, papieża. — Magdaleny. — 26 maja. Piątek — Filipa Nereusza, wyznawcy. — 27 maja. Sobota — Bedy, wyznawcy i doktora Kościoła. — Jana I, papieża i męczennika.

Bilans za rok 1921.

Aktywa			Pasywa	
		Fundusz rezerwowý	79 776	28
		Rezerwa specjalna	54 491	06
		Udziały	166 082	99
		Depozyty	18 232 480	15
9 169 148	98	Banki		
39 000	—	Akcje		
504 600	—	Efekta		
288 929	95	C. C. F. V.		
1 134	—	Koszta proc. i adm. członka		
8 729 865	—	Weksle		
181 415	—	Pożyczka premijowa	181 415	—
		Fundusz del. kredite	4 284	76
		Fundusz emerytalny	50 000	—
		Fundusz daniowy	96 479	95
6 324	80	Gotówka		
		Do dysp. Waln. Zebra.	54 407	54
18 920 417	73		18 920 417	73

Liczba członków:

Z roku 1920 przeszło na rok 1921	712
W roku 1921 przybyło	27
Razem	739
W roku 1921 wystąpiło	5
Na rok 1922 przechozi	734

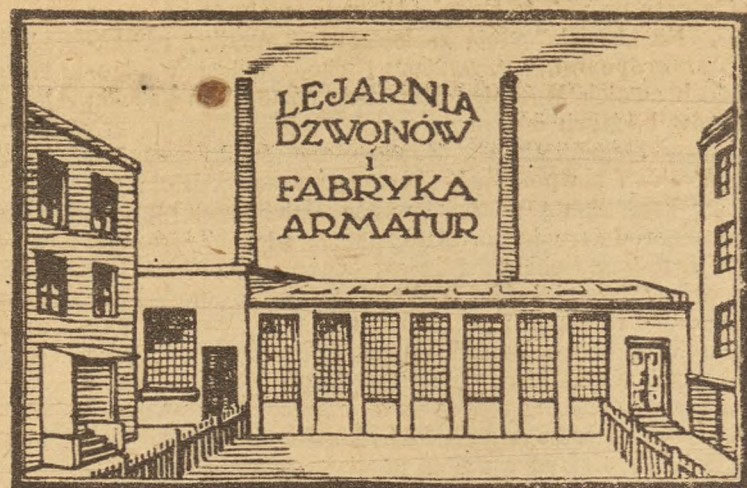
Zbąszyń, dnia 30-go kwietnia 1922

(625)

Bank Ludowy Sp. z z. n. odp. Zbąszyń.

ZARZĄD

X. Michalski. Leon Kromski. Fr. Trocki.



A. BIAŁKOWSKI POZNAŃ

Odlewnia
Dzwonów



Fabryka
Armatury

Zal.
1901

A. Białkowski

Telef.
1014

Poznań-Wilda, ul. Strumykowa 8.

Konta bankowe:

Bank Związku Spółek Zarobkowych, plac Wolności 2,
Polski Bank Handlowy, plac Wolności 8-9,
Centrala Przemysłu Rzeźnickiego (Rzeźnia miejska),
P. K. O. Nr 201 360.

Największa odlewnia metali na b. zab. pruski

Import

oraz wszelkich

Ekspert.

armatur do maszyn rolniczych i parowozów do 80 atm
Przetwórnictwo miesięczne do 20 ton — własna modelarnia

Permanenta wystawa dzwonów kościelnych na
podwórzu fabrycznym 9 metrowej dzwonnicy. (651)

**KLINIKA DLA KOBIET
DR. CHRZANOWSKIEGO**

Specjalista w chorobach kobiecych i położnictwie
Poznań, św. Marcin 45a. — Telefon 1875. (628)

Ślubne obrączki,
szereze złoto, zegarki i bi-
żuterię poleca Chwilkowski,
św. Marcin 40. Kupuje bry-
lanty złote i srebrne przed-
mioty po wysokiej cenie.

TYSIĄCE OSZCZĘDZA

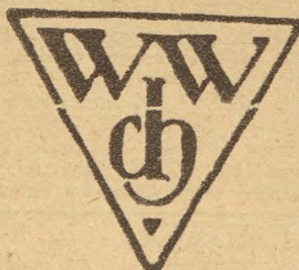
każda gospodyni rocznie, jeżeli do prania swej bielizny używa
stałe tylko Saponu z marką ochronną koszulka. W każdej
drogerji i lepszym składzie towarów kolonialnych do nabytia.

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“
C. NAGÓRSKI — STAROGARD (Pomorze).



Jedynie prawdziwe

jeśli z powyższem opakowaniem i z naszym
znakiem ochronnym



Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.

(652)

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5, — Tel. 3060, 3686.